

**Dzisiejszy numer zawiera 6 stron**

OPLATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

**OSTATNIE WIADOMOŚCI  
GRODZIENSKIE**

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 45

Głosami Klubu B. B.

**Sejm uchwalił budżet**

Wczorajsze posiedzenie Sejmu, na którym uchwalono budżet, stało pod znakiem sprostowań i deklaracji.

Na posiedzeniu obecny był niemal cały rząd jak również u dział posłów był bardzo liczny.

**WYJASNIENIE POSŁA  
BRODACKIEGO I DALSZE  
ZARZUTY**

Rozpoczęło się ono wyjaśnieniami posła Brodackiego (Stronnictwo Ludowe), któremu na jednym z ostatnich posiedzeń poseł Sanoja z BB. zarzucił udział w interesach parcelacyjnych.

Wyjaśnienia p. Brodackiego przyjęte zostały przez Klub B. B. różnymi ironicznymi okrzykami. Wołano doń „Wyzyskiwacz”, „Piława ludu”. Zresztą wyjaśnienia te nieczym nie zmieniły zarzutów mu poczynionych. Zostały one jeszcze tylko bardziej umocnione przez przemówienia Serafiłowicza z BB., który cytował jeszcze szereg dalszych dokumentów, stwierdzających udział posła Brodackiego w interesach parcelacyjnych.

**OSWIADCZENIE  
PRZEDSIĘWZJĘCI KLUBÓW  
I GŁOSOWANIE**

Przystąpiono do 3-ciego czytania ustawy skarbowej. Na mównicę wstępował reprezentant Klubów, składając oświadczenia o swoim stosunku do budżetu.

Posel Rymar (Klub Narodowy), Róg (Stronnictwo Ludowe), Arciszewski (PPS.), Zachajkiewicz (Klub Ukraiński) oświadczają, iż głosować będą przeciw budżetowi.

Posel Miedzinski oświadcza, jako generałny referent i jako reprezentant Klubu BB., iż Klub posiada pełne zaufanie do Rza-

du i głosować będzie za budżetem.

Marszałek przeprowadza głosowanie. Na pytanie marszał-

ka: „Kto jest za budżetem, proszę wstać — wstaje tylko Klub BB.”

Uchwalenie budżetu przyję-

Klub BB. oklaskami, poczem przystąpiono do rozpraw nad dalszemi punktami porządku dzielnego.

**Przygotowania chińskie i japońskie  
w przededniu nowej krwawej rozprawy  
Tajne rokowania sowiecko-japońskie**

PARYŻ. (A.T.E.). Korespondent „Petit Parisien” donosi z Szanghaju, że walki w dzielnicy Czapej posiadają niezwykle zacięty charakter. Japończycy prowadzą nadal przygotowania do ofensywy.

**„PRZYPADKOWE”  
ZBOMBARDOWANIE  
KONKURENCYJNEJ  
FABRYKI**

Wczoraj rano samoloty zburiły zapomocą bomb fabrykę

przedsiębiorczą w dzielnicy amerykańskiej Szanghaju. Admiral japoński wyraził z tego powodu swe ubolewanie, zwraca jednak uwagę fakt, że fabryka ta konkurowała z wytworami japońskimi i „przypadkowe” zniszczenie fabryki usuwa groźnego konkurenta.

**TAJNE ROKOWANIA  
SOWIECKO - JAPONSKIE**

Pisma angielskie donoszą o

tajnym układzie sowiecko-japońskim, na mocy którego Sowiety zostawiają wolną rękę Japonii w Mandżurji i nie będą się wtrącały do zatargu Japonji z Chinami.

**4-GODZINNE ZAWIESZENIE  
BRONI**

Dzięki pośrednictwu konsułów w Szanghaju udało się doprowadzić do 4-godzinnego zawieszenia broni.

**Likwidowanie potwornej spelunki w Ciechanowie  
Właściciel kawiarni wciągał w bagno niezdaru uczniów  
i uczelnicę**

Warszawskie władze śledcze aresztowały w ostatnich dniach przy ul. Smoczej 50, pasera S. Miłszteina, u którego znaleziono dwa cenne męskie futra. W czasie dochodzenia, tkąd Miłsztein posiada te futra, władze wykryły potworną spelunkę rozpusztą w Ciechanowie pod Warszawą. Urządził ją przy swej kawiarni mieszkaniec Ciechanowa Fiszelman, przeznaczając

dwa „gościnne pokoiki” na użytek... młodzieży szkolnej. W chwili, kiedy do kawiarni wszedła policja, w „gościnnych pokojach” znajdowało się 8 dziewcząt, 6 uczniów i paru mężczyzn. Jednym z uczniów był Lucjan P., który dał futra Fiszelmanowi za pożyczkę na kurację, gdyż nabawił się ciężkiej choroby.

Policja stwierdziła, że Fiszel-

man wciągał do swej nory uczelnicę, które następnie pod groźbą szantażu zmuszał do uprawiania nierządu z przygodnymi klientami oraz młode urzędniczki.

W Ciechanowie wieść o wykryciu potwornej spelunki wywołała takie wzburzenie, że władze w obawie zdemolowania przez tłum kawiarni — ustawiły posterunek.

**SKRÓTY**

Na wczorajszym posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej w Genewie przemawiali w dalszym ciągu przedstawiciele różnych państw: Kanady, Lotwy i Węgier.

W okolicy Gródka Jagiellońskiego wiehury naniosły masy opiu, które pokryły ciemną warstwą śnieg na polach. Prawdopodobnie pył ten jest pochodzenia wulkanicznego.

W katastrofalnym wykopaniu, jakie nawiedziło wyspę La Reunion, o czym donosiliśmy przed paru dniami, poniosło śmierć ogółem 80 osób.

Izba Deputowanych Francji przyjął wczoraj całonocny projekt reformy wyborczej. Nowa ordynacja wyborcza przewiduje, że deputowani będą wybierani w drodze jednego głosowania. Kandydat, mający największą liczbę głosów, będzie uznany za wybranego. Ogólna liczba deputowanych zostaje ustalona na 613. Kobiety będą miały prawo głosowania w wyborach ustawodawczych.

**Samolot francuski  
wpadł do morza**

PARYŻ. (PAT.). Podczas wczorajszych taktycznych manewrów floty lotniczej pierwszej eskadry w Toulon sur Mer, na których obecni byli członkowie senackiej komisji lotnictwa morskiego, hydroplan Nr. 7, wskutek uszkodzenia silnika, wpadł do morza i zatonał. Dowódcą hydroplanem kpt. Hervy oraz załogę, składającą się z 3-ch osób, udało się, mimo kompletnego wyczerpania sił wskutek długotrwałego pływania, dostać się na pokład jednego z torpedowców. Stan zdrowia załogi przedstawia się zadowalająco.

**Dwóch morderców  
przed sądem dorocznym  
w Warszawie**

Do sądu dorocznego w Warszawie wpłynęła trzecia sprawa: jest to oskarżenie o dokonanie potrójnego morderstwa na osobach małżonków Kozłowski i ich wnuczki 20-letniej Sabiny, w folwarku Wierzbice, koło Zegrza. Mordu tego dnia, 25 stycznia, dokonali 28-letni Tadeusz Jan Zaleski i 21-letni Tadeusz Skrzypek. Zbrodniarze spodziewali się, że w mieszkaniu swych ofiar znajdą parę tysięcy zł., po morderstwie mimo przetrząśnięcia mieszkania — znaleźli tylko 120 zł., które zabrali.

**GIEŁDA**

Obroty mniejsze, niż średnie tendencja niejednoznaczna.

„O tych, co dają  
i o tych, co biorą”  
przeczytaj koniecznie  
w Nr. 7 (23)

„Wiedźmości Kobiece”  
Cena 10 groszy.

**Wykrycie olbrzymiej afery bankowej  
król fałszerzy polskich wraz z bandą osiedli w kryminale**

Przed kilku dniami, wskutek zamieszczonej w kilku pismach podobny jakiegos jejomoscia, aresztowany został Jan Kwaskowski, urzędnik Państw. Monopolu Spirytusowego, pod zarzutem kierowania akcją szajki fałszerzy banknotów. Zdawało się, że na tem urwie się nie wielkiej afery kryminalnej. I oto nie spodziewanie, drogą poufnych informacji stwierdzono, że jakas nieuchwytna banda zamie-

ła dokonać afery, zakrojonej na olbrzymią skalę. Jak się okazuje do Banku Dyskontowego w Warszawie od pewnego czasu przychodzili dwaj jejomoscie, wpłacając minimalne sumy pieniężne do wypłaty w Banku Niemieckim w Gdańsku. Transakcje tego rodzaju odbywały się w ten sposób, że klient otrzymuje czek, a z kolei Bank wysyła do Gdańska pocztą tak zwaną „awizo” z podaniem dokładnej sumy. Ta-

emniczy płatnicy „interesy” swe załatwiali w celu zorientowania się w manipulacjach bankowych.

W tych dniach policja otrzymała informacje, że do Gdańska wyjeżdża dziś podejrzany jejomosc. Gdy tylko pociąg ruszył, do wagonu wkroczyli wywiadowcy. By nie wzbudzić podejrzeń legitymowano podróżnych, aż wreszcie wywiadowcy dotarli do nieznanego. Snać przestraszony wyjął aż dwa dokumenty: jeden opiewał na nazwisko Tadeusza Pakulskiego (Mała 12), drugi — na Jana Lewi (Nowe Miasto 1). Jednocześnie w czasie rewizji osobistej znaleziono u gościa dwa czeki na ogólną sumę 95595 guldenu (180 tys. zł.) do podjęcia w Deutsches Diskontobank w Gdańsku. Jeden z czeków był wystawiony na nazwisko Witolda Barańskiego. Zachowanie się Pakulskiego było

močno podejrzane. Przeprowadzona rewizja w pociągu ujawniła w sleepingu poszukiwanego Witolda Barańskiego. Oszuści urządzili się w ten sposób, by w razie wypy jeden zastąpił drugiego. Obydwóch podróżnych grzecznie wyprowadzono i sprowadzono do W-wy i od tej chwili rozpoczęła się energiczna akcja śledcza.

Przedewszystkiem ustalono, że Bank Dyskontowy wystawił ostatnio tylko dwa czeki na Gdańsk: na 45 i 50 guldenu, a z drugiej strony, że rzekomy Witold Barański zwie się Sylwester Włodek. Tajemniczo przedstawiała się sprawa paszportu na nazwisko Jana Lewi, gdyż pod wskazanym adresem Lewi nie zamieszkiwał.

Wobec tego podano fotografie Lewiego do gazet i wówczas okazało się, że jest to Jan Kwaskowski (Wolska 66). W dalszym ciągu stwierdzono, że na

czelu szajki stoi Franciszek Jakubowski (Leszno 108), stary oszust, uchodzący na króla fałszerzy w Polsce.

O organizacji szajki świadczy fakt, że Jakubowski nikt nie znał poza Kwaskowskim, a jego ostatniego członkowie bandy znali jako Jana Lewi. Do szajki wciągnięto urzędnika poczty, Władysława Żuka (Chmiel na 162). On właśnie przejął pocztę z Banku Dyskontowego, od dał Pakulskiemu ten Kwaskowskiemu, a dopiero w końcu otrzymał ją Jakubowski. W jego gabinecie awiza Banku Dyskontowego zostały sfalszowane, wypisano na nich podane przez nas sumy i skierowano na pocztę.

W ten sposób przygotowani fałszerze, wysłali „swych” ludzi celem podjęcia sum, ale na szczęście wpadli. Cała towarzystwo z „królem” na czelu została osadzona w kryminale.

# W szponach demona hazardu

## Tajemnice warszawskich niewolników zielonego stolika

III.

Nielegalne jaskinie — Hrabina M. — Tajemniczy koncert — Niewidzialny władca — Organizacja domów gry — „Oświadczanie bywałca” — „Zaczynamy”

W dotychczasowych odcinkach pisaliśmy o tej półoficjalnej grze, która odbywa się w klubach i w resursach warszawskich. Znacznie jednak ciekawsze są kulisy nielegalnych jaskiń gry, ukrytych przed wzrokiem władz, gdzie noc w noc, w luksusowych apartamentach zasiadają do kart i rulety wytworni panowie w smokingach i frakach, obok wydekoltowanych pań.

Tajemnicza publiczna jest istnienie w Warszawie kilku domów gry, przeznaczonych dla osób, rozporządzających wielkimi sumami. W tych nielegalnych jaskiniach odbywa się najgrubsza gra w ruletę, baka, dwadzieścia jeden.

Jedno z tych tajnych kasyn prowadzone jest przez hrabinę M. i mieści się przy ulicy Polnej, drugie pono ukrywa się w Alejach Ujazdowskich, trzecie wreszcie w pałacyku prywatnym jednego z udziałowców potężnej organizacji, pod Warszawą.

Za temi domami gry, jak już wspomniano, stoi wielka organizacja, rozporządzająca milionowymi sumami. W kołach bywałców nielegalnych kasyn wiele słyszy się o zakonspirowanych kierownikach tajemniczego koncertu. Nikt nie wie, kto oni są, jak się nazywają, nikt nie widział ich nigdy na oczy. Rzecz jest tylko pewna, że w skład koncertu wchodzi trzech potentatów. Kierują oni całą akcją z ukrycia, działając za pośrednictwem kilku zaufanych i pewnych ludzi. Szef tajnej organizacji jest znany tylko dwóm pozostałym kierownikom koncertu, poza tem jest zakonspirowany nawet przed najbardziej zaufanymi wykonawcami zleczeń.

Ten tajemniczy koncert trzech rozporządza sumami milionowymi. Dotychczas nie znano wypadku, ażeby w domu gry, nawet w razie kolejnego zrywania banków, idących w krocie, odmówiono wypłaty. Grający w tych domach mają kompletne zaufanie do wypłat, bodaj większe, niż w oficjalnych kasynach. Ponieważ zaś obroty jednej nocy sięgają milionów złotych, nic w tym normalnego, że finansujący imprezę koncert musi rozporządzać kolosalną gotówką.

Organizacja domów gry w Warszawie jest zupełnie analogiczna do organizacji wielkich międzynarodowych kasyn. Są tu formalni krupierzy, obowiązują te same reguły. Nawet jedna z jaskiń wydała w swoim cza-

sie poufny biuletyn o wynikach gry, notujący, jak biuletyny Monte-Carlo, numery i stawki, które wyszły na te numery.

Oto, jak wygląda jedna z takich jaskiń gry w Warszawie, w oświetlonej pewnego obywatela, który został wprowadzony przez dwóch stałych bywałców.

Dzwonimy. Drzwi otwiera lokaj, w białych rękawiczkach. Porozumiewawcze spojrzenie, lokaj zabiera moje palto i kapełusz. Wchodzimy do niewielkiego pokoju, urządzonego z wielkim gustem. Jest to palarnia. Kilku panów i kilka pań wita moich towarzyszy jako starych znajomych. Towarzyska, niezbyt długa rozmowa, potem drzwi się otwierają i wchodzi gospodyni lokalu.

Jest to starsza pani, ubrana bardzo wytwornie. Wita mnie, przyglądając się przez chwilę uważnie.

— Państwo mogą zacząć — oświadcza.

Towarzystwo przechodzi przez wielki salon i jeszcze przez jeden pokój.

Znajduję się w rzeszycie oświetlonej sali. Pośrodku dwa stoły ruletowe. Przy jednym kilkanaście osób. Jeden wolny, bo pora jest jeszcze wczesna. Z sąsiedniego pokoju dochodzą jakieś głosy. Mój towarzysz, objaśnia mi, że tam grają w baka. Krupier woła:

— Szanowne, panie i panowie, zaczynamy!

Wszyscy kupują sztony. Małe czerwone, najmniejszej wartości są po 5 złotych, żółte — po 20 złotych, fioletowe — po 50 złotych, fioletowe w srebrnej oprawie — po 100 złotych i wreszcie błękitne w czerwone paski — po 500 złotych. Wszyscy kupują sztony za kilka tysięcy. Kółko rulety zaczyna się kręcić.

Pewna pani stawia tylko 500-złotowe sztony. Szczęście jej nie dopisuje. W ciągu kilkunastu minut znikają całe zapasy. Nerwowo wyciąga banknoty i stawia je.

Godzina mija za godziną. Jedni wstają, drudzy siadają, sala zapelnia się. Widzę twarze znanych na bruku warszawskim ludzi, niebieskich ptaków, harcówców, przemysiołców, obywateli. Od czasu do czasu grający odchodzą do bufetu. Wchodzi do pokoju bufetowego. Najbardziej wyszukane zakąski, trunki, najdroższe wina. Dopiero nad ranem opuszczam lokal. Jeden z moich towarzyszy przegrał 50 tysięcy złotych, drugi wygrał kilkanaście!

Oto garść wrażeń z jednej nocy, spędzonej w warszawskim sztucznym raj, pod znakiem demona hazardu.

(d. c. n.)

R. R.

## Wzajemna miłość ojczyma i pasierbicy wpłynęła na zmniejszenie kary za kradzież

Gdy przed domem kolejowym na Powiślu zatrąbił sygnał karetki Pogotowia, we wszystkich oknach ukazały się ciekawe twarze, żadne zobaczenia, jak sanitariusze zabierają na nosze 16-letnią Anielę K., by odwieźć ją do zakładu położniczego.

Krażyły słuchy, że młodociana położna zostanie matką za sprawą ojczyma swego, Franciszka Burzyńskiego, z którym mieszka w jednym domu.

Matka młodej matki oświadczyła wówczas, że nigdy nie podejrzewała córki i męża o flirt. Dziewczyna zwierzyła się matce o jednym wypadku, zapytując, czy od tego może być dziecko.

Aniela przyznała się, że ojczyma swego bardzo kocha i nie czegoby mu nie odmówiła. Tak samo powiedziała Burzyński, gdy mu żona robiła gorzką wymówkę. Na pytanie, dlaczego tak zrobił, odrzekł, że kocha swoją pasierbicę.

Kochająca para, ojczym i pasierbica stanęli przed sądem okręgowym pod zarzutem kazirodtwa. Nie przyznali się do winy, broniąc się niezwykle oryginalnie. Burzyński zaprzeczył, aby noworodzone dziecko było jego! Przyznał to dziecko za swoje podczas dochodzeń, nie zdając sobie sprawy, że czeka go zato kara. Zrobił to tylko na prośbę pasierbicy, która będąc w położu, błagała, aby zapiekował się niemowlęciem w razie jej śmierci.

Aniela K. dorzuciła do tego, że dziecko miała z narzeczonym, a nie z ojczymem. Niegodziwy narzeczony miał ją zriewolcić i porzucić.

Takie rewelacyjne tłumaczenia zostały obalone zaznaniem:

świadców. Przedewszystkiem matka dziewczyny opowiedziała sądowi, jak dowiedziała się o wszystkim i że mąż jej jest od niej młodszy o 10 lat, a więc liczyć się musi z możliwością zdrady małżeńskiej.

Później matce żal się zrobiło córki, a może i męża, chciała więc zeznania swoje cofnąć, do wzdęcia, że jest chora i nie wie co mówi. Ale było już za późno. Sąd uznając, że ma miejsce je drorazowy wypadek, skazał Burzyńskiego na trzy miesiące więzienia, a pasierbicę jego, Anielę Z., co do której uznano, że dokonała czynu z rozeznaniem, — wymierzono karę dwu miesięcy więzienia.

Od tego wyroku oboje wnieśli apelację. Całą sprawę rozpatrywano jeszcze raz. Zarówno ojczym, jak i młodociana prosili o uniewinnienie, powtarzając, że nie znajdowali się w stosunkach kazirodczych, że Aniela miała dziecko ze swym narzeczonym, a Burzyński przyznał się do ojcostwa jedynie pod wpływem żony i pasierbicy.

Z tym „narzeczonym” była trudniejsza sprawa, bo K., zwalając winę na niego, nie umiała wskazać jego osoby, a bójczy nie mógł wymienić jego nazwiska, twierdząc, że go nie znał i nawet nigdy nie widział.

Po raz drugi sędziowie doszli do przekonania, że oskarżeni tylko w pierwszej chwili szczerze i otwarcie powiedzieli całą prawdę, później, zmienili swe zeznania w obawie kary. Był to wyrok o kazirodtwie było zmniejszone, — sąd nie uwierzył.

Karę Burzyńskiemu zmniejszono do 1-go miesiąca, a do drugiego, że miał żonę o wiele od siebie starszą i do pasierbicy zapalał uczuciem miłości.

## Wesoły Kacik

RACHUNKI



Trzyma się za zboląłą gębę Piotr Pała, który dopiero co z Warszawy do rodzinnej wioski wrócił i tak opowiada:

— Mówiłem, że uczoneму człowiekowi zawsze lepiej. Bodać sparło tych, co tak mówią, razem z ich naukami. W złą godzinę mi się nauki zachciało.

Czytać i pisać nie umiem — nie uczyli mnie. Bo i poco? Z czytania ziemia lepiej nie obrodzi, a z pisania krowa więcej mleka nie da. Na rachunkach tyle ile potraza się znałem. Do 50 zawsze se z rachunkiem radę dałem.

Aż tu przylata moja baba, że się zwiędziła, że bezdzietny stryj co w Warszawie za dozorem był, chory jest i pewnikiem niedługo jeszcze pociągnie.

Pietrek — powiada do mnie — jedź do Warszawy, pewno nam co stryj ostawi. Tylko że nasamprzód rachunków więcej się naucz, żeby cię przy liżeniu schedy nie ocyganili.

Porzedłem do naszego nauczyciela, dwie gęsi mu zaniósłem. Bez dwa tygodnie mnie uczył i do tysiąca rachować nauczył.

I pojechałem do tej Warszawy, rzucyłem — stryj zdrów jak koń... Jak ten głupi od niego wyszedłem.

Ule sobie bez ulce i myślę. Pocem ja dwie gęsi za naukę dał? Pocem ja sie rachować do tysiąca uczył?

Aż tu widze naród do jakiegoś sklepu wchodzi. Wchodzi i a. Pytam się co jest, mówię mi, że kłójąca.

Co to za jedna nie wiedziatem, ale sie zaraz skombinowałem.

Stoi, uważacie pośrodku za jakąś kanapę, jakaś osoba, a dookoła niej inne. I dopiero wszyscy liczą, jeden przez drugo.

— 100, 101, 102, 105, 110... — Odrazem sie skombinowałem, że sie rachunków czyli liczenia uczom.

Jak doszli do 120 — szlus. Nikt sie więcej nie odzywa.

— Kto powie więcej? — krzyzy ten ze środka, a oni nic.

Myśle sobie: uczone naród, a więcej jak do 120 liczyć nie potrafi i dalej na cały głos krzyczy: 121!

Dopiero sobie widać jeden grubzy przypomniał, bo krzyczy na mnem: 122.

A ja go dalej: 123! A on: 125! A ja: 126! A on: 130! A ja: 131! A on: 135! A ja: 140!... Niech dranie wiedzom, że umiem. A ten grubzy już nie! Więc jak do 140 liczyć nie umiał. Wszyscy się na mnie z sz-

## RADJO

11.55 Sygnal czasu. 12.15 Poranek symfoniczny. 14.00 Odezyt. 14.20 Koncert. 15.00 Koncert 15.55 Program dla dzieci 16.20 Muzyka lekka. 16.40 Odezyt historyczny. 16.55 Piosenki z płyt gramofonowych. 17.15 Opowiadanie p. t. „Złoty son alchemika”. 17.30 Wiadomości przyjemne i pożyteczne. 17.45 Pieśni. 18.00 Księcia na transylwania. 19.00 Poznańskie. 19.20 Orkiestra. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.40 Kwadrans literacki. 21.55 Koncert fortepianowy. 22.40 Komunikaty. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka tańcząca.

ATLANTIC CHMIELNA 33

## KUPON

Za okazaniem niniejszego kuponu wyda w dniu dzisiejszym (niedziela 14 II) na seanse o godz. 3.15 i 5.15

2 bilety na parter po złotych 1.50

na film p. t.

## Plan W?

„ATLANTIC” Chmielna 33

p. 5.15, 7.15 i 9.15

Najpotężniejszy twór techniki i geniuszu ludzkiego

## PLAN W

# W

MAJESTIC Początek

N. Swiat 43. 12. 2. 4. 6. 8. 10.

OSTATNIE DWA DNI

## GLORJA

dźwiękowy film franc. produkcji

w r. gl. BRYGIDA HELM

Ceny biletów na wczesniejsze seanse niższe.

Dla młodzieży dozwolone.

APRIL 1934

p. 4.30 ost. 10.30 p. 4.45 ost. 10

## CYGAŃSKIE ROMANSE

Brygida Helm, Józef Schalkraut

Kapela cygańska Alfreda Roce

Kino-rewja „ZNICZ” Śniadec-ki 5

## RUZKO ZE GOŚCINNOCI

Wielka rewja p. t.

## BEZ LUBIEI

WYCIEC

## KUPON

Dla uzyskania 20 proc. zniżki na kursach Samocielowych

H. PAULIŃSKIEGO

Je. ozol m. s. a. № 27

WYCIEC

conkiem patrzom, a ten ze środka powiada:

— Licz pan kanapę!

Myśle sobie: w nagrodę za dobre liczenie kanape mi dać kom. Dobra je. I sie do kanapy zabieram. Ale ten co za niem stał powiada:

— rtać pan 140 złotych.

— Za co?!

— Przecież pan kanapę na li cytacji kupił!

— Ja? Ja kupowałem?! Zwar jowałście ludzie! 2 bileta mam!

Dabli wiedzom, czego chcecie. Dość, że mi gębę obili i na ulice wyrzucili.

Takie draństwo z tych warcia wiaków! Rachunków nie umięjom, a jak kto mądrzejszy to go zaraz w gębę leją.

Sami wdzita, co mi z nauki przyszło. Stryj zdrów, a ja mam gębę spuchniętą...

Napoleon Sądak.

## Wypłata

Sobota, a więc wypłata,  
— Tato,  
wziąwszy pieniężki, do kieszonki schował  
i, miast do domu, powędrował do knajpy pobliskiej.  
— Tato, zjedź z drogi śliskiej!  
— Tato, nie pij wódki!  
W domu żona i synek małej czekała,  
— Złóż ci, co namawiają do wszelkiego złego.  
— Noc, z knajpy wraca tato pijany. — Wypłata w wódecie, w piwie utonęła.  
— Bodaj słych kolegów z'em'a pochłonął  
Sobota.

# NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

## Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

### STRESZCZENIE.

W gęszczy lesnym powiatu małopolskiego, t. sw. „Wilczym Borze”, huknął strzał.

Wnet potem z na kraków wybieł się mężczyzna z rozwianym włosom, Biegł przed siebie naoslep, Zwołał b.ęgo dopiero przed dworem w Bukowia.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisaną listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochankę swojej żony, Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudniej było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitału. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odrępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem niesprawiedliwą ządroscią, żyjąc w zupełnym odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyla się z sianadem Bukowskich — Janem Roliczem, Pewnego dnia przekonał się, z przypadkowo znalezionej listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zarządnik zapalał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze”. Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czym uważa za stosowne zaawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktor Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukał dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego. Natomiast Jana nieposob był odnaleźć.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar. Ostatecznie wszakże ustąpił jej błaganiom o zmilowanie, pod warunkiem, że podpíše nakreślony przez niego list.

List ten stwierdzał, że Genia zostanie zabita, gdy aresztowanie Bukowskiego będzie już nieuniknione.

Ostatecznie Jana odnalezione, ale obłąkanego. Wszelkie wysiłki wyleczenia go spełzły na niczym.

Aż tu któregoś dnia zjawił się u Roliczów z prośbą o schronienie na czas burzy — Józef Norwin, nieposoblicie podobny do zabitego Tyreckiego. Turski wpadł na pewien pomysł.

Postanowił przy pomocy Norwina, udającego zmarłego Tyreckiego, uzdrowić Jana. Pierwsza próba udała się tylko częściowo. Zaniepokojony Bukowski dowiedział się o tem od Reni.

Postanowił temu zapobiec. Udało mu się to przy drugiej próbie Turskiego, polegającej na odtworzeniu napadu na Tyreckiego. Zdołał zastąpić niepostrzeżenie ślepy nabój, którym miało strzelić do Norwina — ostrym. To też po strzale Norwin padł. Był wszakże tylko ranny i postanowił wytrwać do końca. Poprosił Marję, która doń podbiegła, aby odeszła.

Marja wstała. Uśmiechnął się raz jeszcze, aby ją uspokoić, ale tymczasem ból w ranie wzmógł się. Czuł, że się dusi... To też uśmiech jego wypadł bardziej, niż blaśno. Wyszeptał jeszcze:

— Niechże panie odejdą... Pręcej...

Wtedy dopiero Marja nieco się cofnęła. Wraz z ojcem i Renią szybko ukryli się za krzakami. Serce waliło Marji, jak młotem. W każdej chwili gotowa była rzucić mu się na ratunek...

Norwin zaś, leżąc nawznak, bo przypuszczał, że tak właśnie padł Tyrecki, zdobył się na największy wysiłek, aby panować nad swym bólem. Ledwo już dyszał...

— Ale nie, — powiedział sobie, — muszę teraz być silny! Oto Jan jest tuż, a więc w imię Boże... Przecież to dla niej... Dla niej...

Jan przedzierał się gwałtownie przez gęszcz krzaków, zmierzając ku Norwinowi i szepcząc gorączkowo:

— Ktoś strzelił do Piotra... Ktoś go zabił...

Stał wreszcie pod pagórką i jakby skamieniał.

Doktor Turski przyglądał się wszystkiemu z ukrycia.

Norwin zebrał resztki sił, walcząc z coraz silniejszym osłabieniem. Jan w dalszym ciągu uparcie wbił w niego wzrok.

Pragnąc pobudzić bieg myśli Jana, Norwin nadsłuchiwał wysiłkiem wyciągnął rękę ku Janowi, pomimo, że sprawiało mu to ból okrutny. Odezwwał się do niego, jak mógł, najgłośniej, starając się nadać swemu słabnącemu głosowi dźwięk radosny:

— Przed chwilą ktoś strzelił do mnie. Jasiu.

Chciano zabić twego szwagra, Piotra. Ale nie udało się napastnikowi. Jak widzisz, żyję i...

Tu urwał, bo straszliwy ból chwycił go za gardło. Przemógł go jednak, mówiąc dalej, choć niemal omdlewał ze strasliwego cierpienia:

— ... jestem tylko ranny. Nie wierzysz mi? Myślisz, że mi się zdaje? Dam ci zaraz dowód. Wstań. Podniosę się o własnych siłach.

Chwycił się lewą ręką, bo prawa już była zupełnie bezwładna, za gałąź. Bez jęku, nawet bez skrzywienia twarzy, aby nie zdradzić swego stanu, podniósł się z ziemi.

Teraz dopiero doktor Turski dostrzegł po raz pierwszy krew na krawacie Nowina i nagłym ruchem chciał biec ku niemu. Norwin ujrzał to wszakże i znaczącym spojrzeniem powstrzymał go. I dodał, dając do zrozumienia jednocześnie Turskiemu i Janowi:

— Trochę krwi pociekło, ale rana jest lekka. Niemal wcale jej nie czuję. Widzisz, że doskonale się trzymam na nogach. Mogę iść do domu i nawet nie oprę się o ciebie...

Stał tak zrzęcznie, że nieznacznie opierał się o drzewo, a lewą ręką w dalszy ciągu trzymał się gałązki. Każde słowo sprawiało mu niewymowny ból. Siły opuszczały go coraz bardziej. A jednak mówił dalej głosem pewnym, spokojnym, nawet wesolym.

Miał swoje powody do radości. Przypominał sobie, jak Marja podbiegła ku niemu zaniepokojona, jak ukłękła nad nim, wzięła jego ręce w swoje dłonie. O, z pewnością uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby ocalić jej brata!

Niestety, wzrok zachodził mu mgłą coraz bardziej. Nie dostrzegał już doktora Turskiego. Jan zniknął mu z oczu, a wszystko dookoła dziwnie zacieśniało się i zamazywało. Czuł, że siły go opuszczają. Lada chwila padnie...

Zawołał ostatnim wysiłkiem:

— Jasiu, nie warto się przejmować taką błahą rana, jak moja. Wiesz, zresztą, że z Piotra Tyreckiego zawsze był twardy chłop. Nie da się utrupić oyle łotrowi, strzelającemu z zasadzki.

Nateżył wzrok i zdołał jeszcze ujrzeć, jak Jan chwycił się za skronie i silnie pocierał czoło. Zdobywając się na resztki świadomości, Norwin usłyszał jeszcze urywany belkot Jana:

— Piotr Tyrecki żyje?... Kto to powiedział? I co się ze mną dzieje? Piotr żyje? A przecież już słyszałem jego rżenie przedśmierne. Jego jęki... Czyżby nie umarł? Och, och, co się ze mną dzieje? Zdaje mi się... zdaje mi się, że się budzę z długiego snu... Słyszę głos Piotra... Kto to? Kto stoi przede mną? Czy to ty, Piotrze?

Norwin już omdlewał. Daremnie usiłował wydobyć z gardła choć jedno słowo. A jednak nie wolno mu było milczeć teraz bardziej, niż kiedykolwiek, skoro Jan już był u progu odzyskania świadomości.

Dziłkim wysiłkiem wybelkotał:

— Tak, to ja... Piotr...

— Piotr Tyrecki?

— Tak, Piotr Tyrecki...

Zacisnął zęby, wtulając się w drzewo, o które się opierał. Bo o własnych siłach jużby się nie utrzymał. A nie wolno mu było teraz paść. Trzeba było za wszelką cenę utrzymać Jana w przekonaniu, że Piotr żyje. Chciał to uczynić dlatego przedewszystkiem, aby raz jeszcze zasłużyć na wdzięczne spojrzenie Marji, a może nawet na jeszcze jeden serdeczny uścisk dioni. Już tylko jakby z oddali dolatywały do niego urywane słowa Jana:

— Tak, to ty, Piotrze. Teraz cię poznaję. Tylko samego siebie jeszcze... poznać nie mogę... Dlaczego, powiedz mi, Piotrze, czuję w głowie taką pustkę i próżnię? Dlaczego mi się zdaje, jakbym powracał gdzieś zdaleka, bardzo zdaleka? Błąkają mi się po głowie różne widziadła, których nie umiem uporządkować. Ciebie poznaję, jesteś Piotr Tyrecki, a ja? Jak ja się nazywam? Boże, Boże, jakże ja się nazywam i kim jestem?... O, już wiem... wiem... Jestem Jan Rolicz... Ale dlaczego wciąż jeszcze nie wiem, co się ze mną dzieje? Czemu mi w głowie latają takie czarne płatki?...

Podczas, gdy chory mózg Jana pracował z całym natężeniem, na krawacie Norwina krwawa plama powiększała się, a palce zwolna puszczały trzymaną kurczowo gałąź... Jan chwycił się nerwowo za głowę, to za oczy, to za usta, to za pierś, jakby starając się poznać sam siebie...

Stanisław Rolicz z za krzaka z jednakowym napięciem przyglądał się swemu synowi i Norwinowi. Na jego obliczu zmieniały się z błyskawiczną szybkością wyrazy radości na widok syna, odzyskującego rozum, i rozpaczy na widok Norwina, trzymającego się ostatnimi resztkami sił.

Jan tymczasem mówił dalej:

— Skąd się tu wziąłem? Dlaczego tu jestem? Gdzie byłem przed chwilą? Już wiem, jak się nazywam, ale nie wiem, gdzie mieszkam... Ale owszem, owszem, teraz sobie przypominam... Taki duży park... Dom... Ojciec... Tatusiu... Tatusiu, gdzie jesteś?

Rolicz nie wytrzymał. Zawołał z łzami radości w głosie:

— Tu jestem, synku! Tu, przy tobie...!

Jan odwrócił się nagle. I dwa płomienne wołania jednocześnie rozdarły ciszę Wilczego Boru:

— Ojczel!

— Synu!...

A po chwili już tonęli w objęciach, tuląc się, pierś do piersi, policzek do policzka...

Rolicz wołał w uniesieniu:

— Mój synusiu kochany!... Drogi, jedyny!... Poznajesz mnie wreszcie?

— Ależ, tak... Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Czyżym cię kiedy nie poznawał?

— Niestety, był taki czas... Ale nie mówmy teraz o tem. Później opowiem ci wszystko. Teraz pozwól mi trzymać się w objęciach, abym mi więcej się nie wymknął. Mówmy tylko teraz o naszym szczęściu. Ja już sam nie wiem, teraz czy się śmieję, czy płaczę tylko, że jestem bardzo, bardzo szczęśliwy, najszczęśliwszy na świecie...

Zbliżyły się teraz również Marja i Renia, czekając na jedno choć spojrzenie. Jan rozluźnił nieco swój uścisk i tem znów przeraził ojca, który zawołał trwożnie:

— Jasiu, nie wymykaj mi się, jak kiedyś... Mjej litosć...

— Ależ, nie wymykam się, muszę się tylko przywitać z Marysią i z Renią.

Chwycił w objęcia siostrę, a potem narzeczoną i trzymając je obie w ramionach, mówił:

— Moja Marysienko i kochana Renuś... Tak mi się coś zdaje, jakbyśmy się bardzo dawno nie widzieli. Gdzie byliście przez cały czas? Dlaczego nie widywaliśmy się? Gdzie ja byłem? Jakiście pięknie obie i jak ja was bardzo, bardzo kocham...

— Jasiu, mój — szepiała Renia w ucho.

— Moja siołka, jedyna, wymarzona, wysniona Renuś... — odpowiadał, tuląc ją do łona.

A tymczasem Norwin, wyczerpany do ostatka, chwytając się na nogach, już niemal nic nie widząc, ugiął się pod ciężarem swego ciała.

Widząc, co się święci, doktor Turski podbiegł ku niemu i szepnął cichutko:

— Co się z panem dzieje? Czy pan ranny?

Norwin cicho potwierdził przypuszczenia Rolicza. Turski oparł:

— Zaraz pana zbadam.

— Nie... Później...

— Dlaczego?

— Widzi pan, ile szczęścia daliśmy tej rodzinie? Nie mamy go. Może moja rana jest dość ciężka. To znów wstrząsnęłoby Janem...

— To prawda, ale...

— Doktorze, milczmy. Opieram się o drzewo i jakoś się trzymam. Nawet ból się zmniejszył...

Nie kłamał. Widząc promienną radość Marji, zapomniał zupełnie o swym bólu. Lecz w tej samej chwili ona sobie przypomniała o nim. Nagle wyrwała się z uścisku braterskiego, podbiegła do Norwina i zawołała:

— Proszę mi wybaczyć, panie Józefie...

— Cicho — szepnął jej Turski, — pilnuj się jeszcze narazie. Chwilowo jeszcze pan Norwin musi być dla nas wszystkich Piotrem Tyreckim. To dopiero pierwszy przebieg świadomości Jana. Nie wolno mu jeszcze odsłaniać całej prawdy. Groziłby powrót obłędu...

Więc już tylko zupełnym szepem dodała Marja z troskliwą pieśczołą w głosie:

— Proszę mi wybaczyć, że mogłam choć na chwilę zapomnieć o pańskiej ranie. Zbyt wielkie wrażenie wywarło na mnie nagle uzdrowienie brata. Nie powinnam była myśleć o niczym innym, skoro pan cierpi. Ale oto jestem i już pana nie opuszczę. Pragnę, aby pan w drodze do domu, opierał się o moje ramię, jeżeli pan tylko będzie mógł iść...

— O, teraz z pewnością! — odparł w upojeniu. Pragnął tak gorąco kroczyć pod ramię z Marją, że już nie czuł żadnego bólu i zbierał siły, aby iść śmiało. Jeszcze bardziej zaś nateżał wzrok, aby widzieć Marję, która wciąż wydawała mu się jakby za mgłą. Wysiłając zaś wzrok, ujrzał, że zbliża się do niego Jan z ojcem i Renią. Usiłował uśmiechnąć się, aby nie pokazać przed Janem swojej słabości.

Dalszy ciąg nastąpi.

# SZUMOWINY WARSZAWY

## Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Deptero po dwóch tygodniach usilnych starań lekarskich gorączka ustąpiła. Mardek, dotąd zawsze niechętnym okiem spoglądający na lekarzy i jakby niechętnie spełniający ich zalecenia, obecnie zmienił się nie do poznania.

Najwyraźniej prosił lekarza naczelnego:

— Panie doktorze, będę zachowywał się najspokojniej i nie sprzeciwię się już niczemu, ale błagam pana na wszystko, proszę mnie uratować i uzdrowić jak najszybciej. Muszę czempredziej wyjść ze szpitala... Muszę... Bo może się stać wielkie nieszczęście...

Wszystkie jego myśli opanowała trwoga, że Szlaja może znów zagrażać Jadzi. Pragnął więc za wszelką cenę jak najszybciej wyostać się ze szpitala, aby móc spieszyc jej na pomoc, aby znów, jak dawniej, bronić ją do upadłego przed niebezpieczeństwem.

Nie bez słuszności. Szlaja już się szykował do śniadania. Najpierw nawiązał łączność z Liskinem. Spotkali się w zacisznej cukierce na Pradze.

— Mam dobry towar na oku — rzekł Szlaja.

— Na oku to gorzej. Myślałem, że w ręku. Nie mam czasu na takie rozmowy. Na oku mam sam smółstwo.

— Posłuchaj najpierw. Młodziczka dziewczynka. Jak malowanie. Córka adwokata Warskiego.

— Ho, ho... I jak ją dostaniesz?

— To moja rzecz. Potrzebuję tylko pewnej pomocy.

— Nie dam ani grosza na niepewne.

— Nie chodzi o pieniądze.

— A o co?

— Pomoc w ludziach.

— To mogę. Ili i kiedy? Na porwanie, prawda?

— Tego jeszcze nie wiem. Chcę rozpocząć z innej strony. Jest chłopiec, któremu dziewczyna ufa. Ale on jej sprzyja. Trzeba go przekabacić na naszą stronę. Nasłać na niego andrusów, którzy urobiliby go.

— Na to możesz liczyć.

— No to ształa! Gdy tamtego odnajdę, dam znać. Ale może tymczasem miałbyś dla mnie jaką robotę. Dopiero co wybrałem z gliny. Jestem bez grosza.

— Dostarczaj tymczasem towaru. Dobry zawsze biorę. Płacę lepiej, niż wszyscy.

— Trudno mi już teraz. Nie jestem już taki młody. Która na mnie poleci?

— Są sposoby. Ogłos w gazetach, że są potrzebne na wyjazd do filii wielkiej firmy warszawskiej w Gdańsku ekspedjentki i maszynistki. Może być bez znajomości języka niemieckiego, bo liczy się na polską klientelę. Co ładniejszym każesz przy się jeszcze raz. Wtedy mnie zawieziesz. Ja wybiorę. Dam na podróż. Wskażę adres. A tam już będą na ci czekać. I dadzą sobie radę.

— Może dasz choć na ogłoszenie?

— Ani grosza.

— Trudno, jakoś sam sobie dam radę.

— Musisz.

Pożegnali się. Szlaja zacierał ręce. Miał jeszcze trochę gotówki z pieniędzy zrabowanych od zamordowanego chłopca. Starczy na ogłoszenie i zadatkowanie pokoju, w którym będzie przyjmował „kandydatki”.

Wkrótce ogłoszenie się ukazało...

Wnuczek, na którego Szlaja polował, mieszkał u Pienkowskiego. Starzejący się Pienkowski otaczał go ojcowską opieką. Marzył o tem, aby mieć podporę na stare lata. Posyłał chłopca do szkoły powszechnej. Wdrożył kroki w kierunku usynowienia go. Było to o tyle nietawne, że chłopiec nie miał wogóle metryki ani żadnych dokumentów osobistych. Nie wiedział, gdzie się urodził, ile ma lat, ani nawet, jak się właściwie nazywa. Bo u Grubachnej nazywał się Wnuczek i nic więcej.

Sprawa była pilna, bo do szkoły przyjęto go tylko po złożeniu zaświadczenia, że wszczęto już kroki w kierunku uregulowania jego „obywatelstwa”. Dlatego też nie zwlekano z tem w urzędach. Gdy już wszelkie papiery były gotowe, Pienkowski postanowił chłopaka ochrzcić, bo przecież i co do tego nie było żadnej pewności. Na chrzcie otrzymał imię Zdzisława. Nazwisko — przybranego ojca — Pienkowski. Stopniowo zapomniano o jego przezwisku — o dawnym „Wnuczku”.

Natomiast Polcia nazywała go tak po dawnemu. Widywali się, zresztą, dość rzadko. Warski niechętnie przyjmował odwiedziny Wnuczka w swoim domu. Godził się na nie tylko pod wpływem nalegań i usilnych próśb Polci. Jadzia także wołała unikać tych odwiedzin, aby nie budzić niepożądanych wspomnień.

Ponieważ Polcia miała teraz dużo koleżanek, swych rówieśniczek z kompletów szkolnych, mniej więc zważała na towarzystwo Wnuczka. On również bardziej gustował w otoczeniu swych kolegów szkolnych, gdzie można było mniej się krepować, niż w surowej atmosferze domu Warskich.

Szlaja był narazie tak pochłonięty „pracą zarobkową” dla Laskina, rozwijającą się bardzo „pomysłnie”, że chwilowo zaniedbał szukania Wnuczka. Gdy wreszcie sobie o nim przypomniał, udał się do dozorca domu Pienkowskiego na wywiad. Zapytywał o to, czy nie mieszka z Pienkowskim jaki „Wnuczek”.

— Pan gospodarz nie ma żadnego wnuczka, ino śyna — odparł służbista dozorca.

Pracował u Pienkowskiego od niedawna, nie wiedział więc, że pan Zdzisio nie jest bynajmniej rodzonym synem Pienkowskiego.

Tem zupełnie zbili z tropu Szlaja. Za pięćdziesiątówkę dozorca pokazał nawet Szlaj książkę domową, gdzie najwyraźniej figurował Zdzisław Pienkowski, syn gospodarza domu.

Szlaja był tem tak bardzo zdziwiony, że nawet nie wpadło mu do głowy postarać się o ujrzanie tego

Zdzisia na własne oczy. Odszedł srodze zafrasowany.

Nie miał, zresztą, ani czasu ani głowy na dalsze poszukiwania. Starai się jak najowocniej pracować dla Laskina, aby zarobić jak najwięcej pieniędzy.

Potrzeba mu ich teraz było dużo, bardzo dużo... Powziął bowiem wobec Jadzi pewien zamiar, uknuł plan zbrodniczy, zakrojony może na nieco dłuższą metę, ale zato tak dokładnie obmyślony, i tak szczegółowo opracowany, że nie mógł pozostać bez skutku.

Powiedział sobie z większą, niż kiedykolwiek stanowczością:

— Muszę ją zdobyć. Musi być moja, za wszelką cenę. Przecież nie mam nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Choćbym miał trupem paść, musi być moja, muszę się nią nasycić.

Czytając otrzymany list, Jadzia zapadła w takie odrętwienie, że nawet nie dokończyła go.

Oparła głowę, odrzuconą w tył, o fotel, a prawa ręka zwiślała jej bezwładnie, trzymając w ręku niedoczytany list.

Niewiadomo, jak długo trwałaby tak w półomdleniu, gdyby nie przybycie Polci. Weszła do pokoju z prośbą, aby matka przesłuchała ją z lekcji, którą właśnie odrobiła przed udaniem się na komplet popołudniowy.

Jadzia słuchała piąte przez dziesiąte i powiedziała na chybił-trafił:

— Powtórz sobie jeszcze raz przed wyjściem na lekcję.

— Dobrze, mamusiu, wyjdę dopiero za godzinę, a przez ten czas dam obiad lalce, bo bardzo głodna, biedactwo...

Jadzia ucałowała tylko jej główkę z uśmiechem. Teraz dopiero przypomniała sobie o liście.

Przerzuciła go raz jeszcze od początku, poczem czytała dalej:

„Wychowujesz teraz pewno Twoją córeczkę na wielką damę, jaką sama jesteś. A ja po dawnemu mam ochotę wychować ją na „naszą” dziewczuchę. Jeżeli będzie taka ładna, jak matka, z pewnością zrobi jeszcze większą karierę. To też mam wielki apetyt na porwanie jej i tym razem już bez pardonu.”

Uratować ją może tylko jedno. Zapomnę o Twojej córce — dla Ciebie. O, bo Ciebie wciąż jeszcze zapomniać nie mogę. Jak sobie przypomniałem, że będziesz moja, tak nią być musisz. Nie mam nic do stracenia. Nie cofnę się przed niczem. Córkę Ci porwę, przed mężem wszystko wyszczekam. Wiesz, jak jestem zawzięty. Czekam na odpowiedź po dawnemu codziennie o piątej u Zawady. Wiesz, że jeżeli w ciągu trzech dni nie przyjdiesz, na czwarty będę u Ciebie punkt szósty. Nie musisz Ci chyba dodawać, że nie należy zawiadamiać glin, bo przecież wszystko wtedy wypaplam i będzie przykro.

Do szybkiego zobaczenia

zawsze ten sam Szlaja”.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

## W cztery oczy

### Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Nieszczęśliwemu”.

Zainteresowano się Panem, prosimy o adres!

P. Ninie z Hożej.

Zostać przy nim.

P. L. P. z Krochmalnej.

Przytoczone przez Panią skrupuły nie są istotne. Nie krepując się niczem, iść za głosem serca.

P. Józelle K. z Sochocima.

Proszę sobie tem nie zwracać głowy. Niewarto.

„Fl-ka”.

Prosimy o adres. Może co po radzimy.

„Wiosenny list”.

niech poda adres. Są zaofiarowania lekcji.

P. St. A. z Mazowieckiej.

Trzebaby sobie poszukać innej służby, bo to rzeczywiście nie życie, lecz męka, najzupełniej nie zasłużona.

„Zaplakane oczy”

niech otrą łezki i spojrzą nieco radośniej na świat. Trzeba jednak postarać się uniezależnić materialnie, a wtedy z pewnością sytuacja się poprawi pod każdym względem. Za tym adwokatem specjalnie nie warto się uganiać, bo to, widać, lekko duch i wietrzniak. Znajdzie się inny, skoro się ma tak czule i łaknące miłości serduszko, jak Pani. Jestem przekonany, że moje przewidywania się sprawdzają, że dowiem się o tem z następnego listu Pani, podpisanym „Roześmiane oczy”.

„Prymus z Żórawiej”

ma już przeszło 40 lat, młodsze i stała się posadę, ale wciąż jeszcze nie zaznał miłości, zapytuje nas więc, za co spotyka go taka krzywda, na którą sobie niczem nie zasłużył, tembardziej, że jest człowiekiem normalnym, zdrowym i silnym.

Może dlatego, że Pan sam nie umiał nikogo pokochać. Przypomina mi się wiersz Słonimskiego, że do miłości „nie wystarczy ta piękność, co serca ku sercu skłania, lecz trzeba mieć także trochę... zdolności do pokochania”. Widocznie Pan tej zdolności nie miał. Dopiero teraz, gdy Panu samotność dolega, zaczyna, pomyślał Pan o tem, że i Panu chciałoby się mieć kogoś do pokochania. I zdaje się, że już pan tych zdol-

ności nabiera, bo list Pański tchnie tkliwością dla owej nieznannej „przyszłej”. A jeżeli tak, zapewne, wkrótce się zgłosi, tembardziej, że dla mężczyzny wiek po czterdziestce, jest dopiero wiekiem prawdziwej dojrzałości.

P. Nelly D.

tak się przejęła stratą ukochanego, że już kupiła sobie nawet sublimat. Padła ofiarą plotki, jakoby zdradzała go z jego przyjacielem, plotki, najzupełniej bezpodstawnej. Czekaj z samobójstwem, aż otrzymaś od nas radę.

Rada jest taka: wyrzucić sublimat na śmietnik, a ukochanego z serca. Kto więcej wierzy cudzym plotkom, niż zakłębom i przysięgom ukochanej — nie kocha z pewnością. A skoro nie kocha, to precz z nim! Znajdź się na jego miejsce stu.

P. Tola z Włocławka

jest jakoby: b. ładna, zgrabna, miła i przez wszystkich kochana. Koleżanki ją podobno u-

bóstwiają, a chłopcy kochają się w niej na zabój. Lecz jej serduszko wciąż pozostawało zimne, choć gorąco łaknęło miłości. Aż wreszcie ujrzała chłopca, o którym mówi: „To mój wymarzony typ”. Chodziła specjalnie tam, gdzie go można było spotkać. Zwróciła wreszcie jego uwagę na siebie. Przez wspólnych znajomych, na jego prośbę, nastąpiło poznanie się w sposób najprzystojniejszy. A teraz już miłość, szal. Natomiast brat i rodzice p. Toli są oburzeni, twierdząc, że to chłopiec strasznie zepsuty i zadaje się z wszystkimi kucharkami. Czy uciec z nim razem? Czy się zabić?

Ani jedno ani drugie. Przekonać się, ile prawdy w tem, co o nim mówią. A może miłość go uszlachetni i poprawi? To bywa. A więc — nie nagłać, przekonać się.

P. Zochnie z Łodzi.

Trudno zrozumieć o co Pan chodzi, gdyż z listu wynika, że Władek kocha panią.



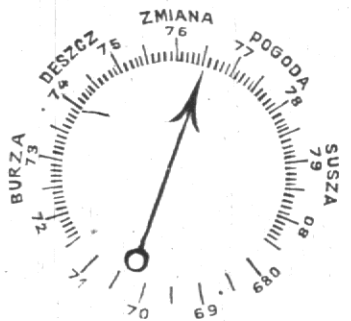
LUTY

14

Niedziela

Dziś: Walentego  
Jutro: FaustynaWsch. słońca: 6 m. 56  
Zach. słońca: 16 m. 45

Jutra będzie dzień pogodny?



barom. - tewa' aznie ciśnienia o g 8 rano

**Nocny dyżur apteki:**

Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 65.

**Skarbowa hurtownia tytoniowa**

Dyrekcja monopolu tytoniowego przystępuje do tworzenia nowych skarbowych hurtowni tytoniowych. Hurtownie takie mają powstać w szeregu miast Polski a między innymi i w Grodnie.

Siedziba hurtowni mieścić się będzie w gmachu fabryki tytoniowej przy ul. Mostowej.

Z dniem 1 marca mają być wprowadzone t. zw. wspólne rejony dla detalistów tytoniowych.

**Handel kamyczkami**

W związku z prerogatywami monopolu zapalczanego osobom prywatnym nie wolno wyrabiać zapalniczek oraz pręcików z drewna, używanych do wyrobu zapalek.

Dla handlu kamyczkami zapalowymi lub innymi częściami zamiennymi zapalniczek narazie nie potrzeba pozwolenia, lecz zawiadomić tylko Kontrolę Skarbową podając imię i nazwisko oraz miejsce prowadzenia handlu.

**Z Teatru Miejskiego**

W niedzielę o godz. 4-ej pp. ostatni raz zajmująca sztuka A. Fajki „Człowiek z teką”, z p. Łodzińskim w roli tytułowej w rol. gł. pp. Mullerowa, Mrowińska, Kutnerówna, Kislinzanka, Smoczyński, Winkler, dyr. Opaliński, dyr. Krokowski, Dąbrowski, Dzwonkowski, Paszyński.

W niedzielę o godz. 8 min. 15 wiecz. po raz drugi „Wicek i Wacek” z pp. Mullerową, Mrowińską, Ustarbowską, Kutnerówną, Kislinzanką, Opalińskim, Winklerem, Smoczyńskim, Łodzińskim, Rymszą, Dzwonkowskim, Dąbrowskim w rolach głównych.

W poniedziałek teatr nieczynny. W próbach pod reż. dyr. Krokowskiego „Szczęście od jutra” St. Kiedrzyńskiego.

**Nieszczęśliwy wypadek zaccadzenia Wł. Waltera po występie w Grodnie**

Trupa artystyczna na czele z Wł. Walterem po występie w Grodnie we środę 10 b.m. bez odpoczynku nocnym pociągiem udała się na występ do Lidy, dokąd przybyła w dniu 11 b.m. rano. Artyści zatrzymali się w jednym z największych hoteli lidzkich w t. zw. „Grand”.

Po ulokowaniu się w pokoju, artyści zmęczeni podróżą, zapragnęli wypocząć i pokładli

się do łóżek.

Okolo godz. 16 w pokoju, gdzie spał Wład. Walter oraz trzech jego członków zespołu pp. Winiąszkiewicz, Chrzanowski i Miszcak skutkiem wadliwej konstrukcji pieca zaczął rozchodzić się czad.

Wład. Walter czując przez sen straszną duszność z wielkim trudem przebudził się i ostatnim wysiłkiem dowlókl się do

drzwi, otworzył je, poczem zbudził swych towarzyszy i wezwał pomocy lekarskiej.

W kilka minut przybył dr. Stołowicki udzielił zaccadzonemu pierwszej pomocy lekarskiej.

„Pomimo „ciężkiej głowy” świetny artysta komik „musiał wieczorem grać z chorymi towarzyszami, lecz im szło nie tego...”

**Swojski „monopol” spirytusowy z wyszynkiem na całą gminę**

Funkcjonariusze P. P. we wsi Lewkowszczyzna gm. bienickiej w zabudowaniach Natalji Jarmokiewiczowej ujawnili zakonspirowaną gorzelnię samogonki.

Jarmokiewiczowa prowadziła

gorzelnię od dłuższego już czasu i wyroby jej cieszyły się dość znacznym popytem, bowiem dostarczała około 400 litrów samogonki miesięcznie na całą gminę.

Jarmokiewiczowa, jak mówią

blizi jej sąsiedzi, na tajnej gorzelni zarobiła przeszło 3000 złotych i zamierzała zbudować nowy dom mieszkalny i stodołę. Konkurentkę Państwowego Monopolu Spirytusowego areztowano.

**Samobójstwo sierżanta z powodu posądzenia o nadużycia**

Sierżant 85 pp. stacjonarowego w Wilejce Franciszek Zasłona popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru.

F. Zasłona posądzony był ostatnio o popełnienie szeregu nadużyć przy odbieraniu przesyłek pocztowych dla poborowych. Nadużycia te dokonywane były, jak wykazało dochodzenie, od dłuższego już czasu i sięgają poważnych sum. F.

Zasłona dowiedział się o mającym nastąpić aresztowaniu, co wywarło na nim b. silne wrażenie. W kancelarii pułkowej Zasłona odebrał sobie życie.

Powiadomieni o tem, przybyli na miejsce wypadku przedstawiciele wojskowych i cywilnych władz śledczych którzy wszczęli dochodzenie.

Przy samobójcy znaleziono list, w którym oświadcza on,

iz odbiera życie, gdyż niesłusznie posądzony jest o nadużycia, których nigdy nie popełniał. Z dalszej treści listu samobójcy wynika, że wie kto jest faktycznym sprawcą ujawnionych nadużyć, lecz pewne względy nie pozwalają mu tego powiedzieć.

W sprawie tej prowadzi dalsze dochodzenie żandarmerja wojskowa.

**Rewizja nielegalnie posiadanej broni**

Z rozporządzenia władz administracyjnych na terenie powiatów województwa wileńskiego przeprowadzona została rewizja w poszukiwaniu broni po-

siadanej przez mieszkańców województwa nielegalnie. W wyniku rewizji znaleziono 16 karabinów, 9 rewolwerów, 11 strzelb i dubeltówek oraz mnó-

stwo broni białej. Włóścian u których znaleziono broń, pociągnięto do odpowiedzialności karno sądowej.

**A więc ostatecznie Żydomla a nie „Żytomla”**

W swoim czasie poruszyliśmy kwestję nazwy odległej o 20 km. od Grodna gminnej wsi „Żytomla” domagając się przywrócenia dawnej „Żydomla”.

Dyrekcja Poczty i Telegrafów komunikuje, że „Ministerstwo P. i T. zmieniło nazwę agencji pocztowej „Żytomla” pow. grodzieński na „Żydomla”.

Nowoustalona nazwa obowiązuje od dnia 15 lutego 1932 roku.

W ten sposób kładzie się

kres zamieszaniu jakie panowało w nomenklaturze, bowiem zaznaczyć należy, że prawidłowa nazwa tej miejscowości brzmi „Żydomla”, co zostało stwierdzone na podstawie aktów archiwalnych z XVII stulecia.

Oj powstania Państwa Polskiego władze kolejowe wprowadziły mylną nazwę „Żytomla”.

Dotychczas jedynie tylko parafja zachowała prawidłową nazwę.

**Statystyka przemytników**

W ubiegłym miesiącu na pograniczu polsko-litewskim i polsko-lotewskim zatrzymano 49 przemytników z towarami wartości 76 tysięcy zł. Przemysł składa się przeważnie z tytoniu, papierosów, cygar, cukru, sacharyny, jedwabiu i t. p.

Za skuteczne tępienie przemytnictwa udzielono 4.800 zł. nagrody.

Jeżeli się zważy, że oprócz konfiskaty towarów, szmuglarze muszą płacić wysokie grzywny to w części Skarb Państwa swe straty powetuje.

**Uruchomienie tartaków**

W ostatnich dniach w woj. białostockim uruchomione zostały trzy tartaki w ich liczbie tartak w Jeziorach pow. grodzieńskiego.

Tartaki zatrudnią około 350 robotników.

**Okazyjnie sprzedaje się dom**

(6 pokoi) z placem 5000 m<sup>2</sup> przy dworcu kol. Brzostowica. Dogodny punkt handlowy lub pod letnisko. Wiad. w Administracji Ost. Wiadom. Grodz. 3—

**Zderzenie „autoruchu” z sanitarką**

Wczoraj o godz. 8 rano na pl. Batorego naprzeciw kościoła garnizonowego wojskowe auto sanitarne, jadące z ul. Brygidzkiej w kierunku ul. Mostowej zderzyło się z „autoruchem” zdarzającym w kierunku ul. Dominikańskiej.

Skutkiem zderzenia szyby autobusu zostały całkiem strzaskanane i tylko dzięki mniejszej ilości pasażerów, odeszło się bez wypadków z ludźmi.

**UWAGA!**

Z dniem 15 lutego zostają uruchomione obiady domowe dla inteligencji

z 2 dań i herbatą, suto i bardzo smaczne tylko 1 złoty

Obiady z 3 dań doskonale miesięcznie 40 zł. dania do wyboru.

ul. Orzeszkowej 28 m. 2

Ulubienica publiczności  
**Chiromantka-Astrolog**

zwana  
**Królową Wróżek**

jedyna w kraju, słuchaczka kursów chirosfji w Jenie. studj. też magji w Indjach

**Przepowiada z linii rąk i kart medjumicznych**

Daje rady i wskazówki na wszelkie okoliczności życiowe a także jak postępować by być kochaną. —4

Seansy od 11—2 i od 4—8, ul. Orzeszkowej 38, I piętro

**Kupuj wyroby krajowe****RADIO-PRACA**

Bośniacka 2—róg Orzeszkowej

Szybko, tanio załatwia wszelkie roboty w zakresie radio-techniki.

Centralna stacja ładowania akumulatorów.

**ZAKŁAD KRAWIECKI**

F. PICEWICZ

Grodno, ul. Pocztowa 1

przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania. Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie—Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

**WĘGIEL**

z pierwszorzędných kopalń nabierany widlami bez kamieni. Dostarcza się w każdej ilości poczynając od 100 kg. w plombowanych koszach

ze składów bez mtału zł. 6.80.

wprost z wagonu zł. 6.50.

za 100 kg. razem z dostawą do domu

**ZJEDNOCZENIE ROLNICZO-HANDLOWE**

w GRODNI, ul. NARUTOWICZA 19 tel. 300.

oraz do nabycia we wszystkich 4-ch Spółdzielniach „Jutrzenki”

Sean. o g. 6, 8, i 10 <sup>15</sup>	Dźwiękowiec <b>POŁONJA</b> Pocztowa 4	Najgłośniejszy film doby obecnej p.t. <b>„SZARY DOM”</b> w r. gł. W. BEERY, C. MORRIS L. STONE
	Dźwiękowiec <b>APOLLO</b> Dominikań. 26	Potężny dramat erotyczny pt. <b>„POKUSA”</b> na tle tragicznej miłości trzech istot
	Kino <b>PALACE</b> Orzeszkow. 13	Wspaniały i niezwykle sensacyjny dramat pt. <b>NA ARABSKIM FRONCIE</b>

**KINO Światowid**

Brygidzka 2

pocz. seansów:

1—16,30,

2—19,40,

3—21,40.

Największe arcydzieło świata

**„Król Królów”**

Przy współudziale całej orkiestry.

Uprasza się Sz.P. o przybywanie na wcześniejsze seanse

Uwaga! Passe-partout i bilety ulgowe nieważne

**Zapewnioną przyszłość daje ukończenie Kursów Samochodowych P. Żurawskiego Mostowa 7.**

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Ryza-Smiegłego Nr. 6.

Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnośnikiem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetryowy: w tekście (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wiersz. dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redko.

Druk. Oleński i Recko Grodno Ryza-Smiegłego 6.